

MUZYKA JEST MOIM TLENEM

Z Ewą Bem rozmawia Renata Kurcil

Swoją karierę zaczynała Pani w warszawskiej Stodole. Czy pamięta Pani jakieś swoje piosenki z tamtych lat?

Tak, pamiętam. Śpiewałam piosenki, które komponował Aleksander Bem – mój brat, a oprócz tego śpiewałam „Summer-time” Janis Joplin. Był to wówczas mój popisowy numer, ponieważ zawsze byłam schrypnięta i wszyscy uważali, że najłatwiej będzie mnie „zapuszkować” do działu Janis Joplin. Później powstała Grupa Bluesowa Stodoła, która przygotowała wspaniałe widowisko. To była msza, gdzieś czytana z radia, przygotowana przez czarną społeczność w kościele, do której nieżyjący już od wielu lat poeta Bogusława Połoniński napisał polskie teksty.

Kto z muzyków w owym czasie wywarł na Panią największy wpływ?

Byliśmy w domu bardzo osłuchani z muzyką i słuchaliśmy naprawdę wielu gatunków muzycznych. Słuchaliśmy przede wszystkim dużo jazzu, który wtedy, zwłaszcza wśród młodych ludzi,

nie był muzyką popularną i wszystkich to niezwykle szokowało, że słuchamy płyt jazzowych, które były w domu. Oczywiście przerobiliśmy cały dział Stonesów, Beatlesów, Kinksów, Doorsów, ale słuchaliśmy też bardzo dużo bossa novy, najchętniej w wykonaniu Astrud Gilberto. To były te główne kierunki, które wywierały na nas wpływ.

Ma Pani nawet w swoim dorobku płytę „Ewa Bem Loves The Beatles”. Czy to był szczególnie dla Pani zespół?

Oczywiście, że tak. Osobiście nie znam nikogo, dla kogo Beatles nie byłiby jakimś znaczącym przystankiem. Dla mnie i dla moich braci byli szalenie istotni. Natomiast ta płyta powstała nie jako moja manifestacja uwielbienia dla Beatlesów, ale dlatego, że oni mają w dorobku tak doskonały i elastyczny napisany materiał, że wszystko można powtórzyć i wszystko można zrobić na nowo w innej konwencji. I to mnie bardzo pociągało.

Jakie znaczenie miała muzyczna rodzina dla wyboru Pani drogi zawodowej?

Wszyscy w rodzinie w jakimś sensie byli związani z muzyką, albo profesjonalnie, albo ze względu na swoje „talenta”, stąd był to z pewnością wpływ przeogromny. Cała nasza trójka rodzeństwa była wychowywana w muzycznym duchu i my te „talenta” przejęliśmy. Mama pięknie śpiewała, w domu był fortepian. Wszyscy uczyliśmy się gry na fortepianie i cała ta atmosfera wessała nas w sposób naturalny.

Jak doszło do tego, że zaczęła Pani śpiewać?

Śpiewałam od zawsze. To było naturalne. Kiedy miałam 17 lat, zostałam przesłuchana w klubie Stodoła, gdzie absolutnie fajnie wypadłam, i stwierdzono, że warto się mną zainteresować, i to mnie wciągnęło. To nie była żadna konkretna decyzja, że zostanę piosenkarką, tylko dałam się porwać temu nurtowi i tak to się jakoś stało.

Były jakieś plany awaryjne?

Mama miała sugestie, żebym poszła w jakimś innym kierunku. Myślała raczej o tym, żebym została prawnikiem albo żebym robiła coś spokojniejszego, ale nie walczyła z tym moim wyborem, bo wiedziała, że tak to jest już urządzone i tak już będzie.

Napisała Pani teksty do swojej ostatniej płyty. Jak się Pani czuje w roli tekściarki?

Trudno mi się nazwać tekściarką, bo do tego trzeba mieć naprawdę bardzo duże doświadczenie. To była dopiero taka pierwsza próba autorskiej płyty, spowodowana być może tym, że te piosenki były pisane przez pana Joachima Mencla w szczególny sposób, pode mnie, dlatego zależało mi, żeby do nich dołożyć taki swój własny, bardzo osobisty akcent.

Natomiast przez już prawie 40 lat zawsze, aż do tej pory, pracowałam z gigantycznymi twórcami tekstów – właściwie poetami, wspomnę tutaj panią Agnieszkę Osiecką czy Wojtkę Młynarskiego, śpiewałam teksty Jeremiego Przybory, Jacka Korczakowskiego, Marysi Czubaszek. To były i są wszystko wielkie pióra, które nawet nie tyle piszą tekst, ile uzupełniają muzykę. Tekst do piosenki obecnie bowiem bardzo często kojarzy się z czymś takim zrobionym na kolanie, z czymś odbębnionym, żeby się tylko zgadzało i rymowało. A kiedyś teksty niosły ze sobą wielkie przesłanie. Tekst miał naprawdę jakąś taką swoją wielką głębię i był tworzony naprawdę przez fachowców, którzy rozumieli i czuli, czym powinien być tekst dla muzyki, bo zdawali sobie sprawę, że muzyka i tekst to jest funkcja prawie że równorzędna.

Najbliższe i najbardziej ukochane Pani piosenki...

Śpiewałam naprawdę ogromnie dużo piosenek. Wszystkie naprawdę bardzo lubię, jako że sama je sobie wybierałam. Nigdy nie podlegałam żadnym naciskom repertuarowym, mogę to o sobie powiedzieć z czystym sumieniem. Zawsze śpiewałam

to, co do mnie pasowało, co odpowiadało mojej naturze, moim umiejętnościom i moim upodobaniom muzycznym. Stąd wszystkie piosenki naprawdę bardzo lubię. Są oczywiście takie, które jeszcze śpiewam po latach i w dalszym ciągu sprawiają mi radość. Na pewno jedną z nich jest piękna piosenka „Gram o wszystko” panów Wasowskiego i Młynarskiego.

Koncertowała Pani bardzo dużo za granicą. Czy pojawiła się kiedykolwiek myśl o tym, żeby zamieszkać gdzieś poza krajem i próbować robić tam karierę?

Ani w jednym, ani w drugim przypadku nie brałam tego pod uwagę. My jako zespół Bemibek zaczęliśmy bardzo późno wyjeżdżać za granicę, albowiem mieliśmy kłopoty paszportowe niewiadomego pochodzenia. Poza tym w tych czasach, w latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych, nie myślało się o takich sprawach jak kariera międzynarodowa. Muzycy jeździli głównie do Związku Radzieckiego. Może jeszcze do demoludów i ewentualnie do Stanów Zjednoczonych, żeby występować dla Polonii. W tej chwili istnieją zupełnie inne możliwości, bo Europa się zjednoczyła i to nie jest już takie monstrualnie trudne. Natomiast wtedy, kiedy ja zaczynałam karierę, takie rzeczy w ogóle nie wchodziły w grę i zupełnie nie brałam tego pod uwagę. Za to wiedzieliśmy, że polski jazz jest zawsze bardzo chętnie słuchany i ma w świecie bardzo wysoką rangę, i to nam w jakimś sensie wystarczało.

Z jakimi muzykami najbardziej lubiła i lubi Pani współpracować?

Jest ich cała masa. Od lat śpiewam z całą czołówką polskich jazzmanów. Najwięcej koncertów zaśpiewałam z panem Andrzejem Jagodzińskim, z którym zrobiliśmy kolejny już recital, przygotowaliśmy wspólnie bardzo dużo materiału i z nim chyba najczęściej pracuję, ale również bardzo kocham wielu innych muzyków, jak Henia Miśkiewicza, Adasia Cegielskiego, Czesia Bartkowskiego, braci Majewskich. Naprawdę jest ich cała plejada, bo śpiewałam również i ze Zbigniewem Namysłowskim, i z Michałem Urbaniakiem.

Gdzie Pani obecnie koncertuje?

Miałam ostatnio bardzo duży koncert w Stodole oraz śpiewałam na corocznej

impresji poświęconej Agnieszce Osieckiej na warszawskiej Saskiej Kępie. Przynajmniej raz w tygodniu wyjeżdżam w Polskę na 2–3 dni koncertów. Jeżeli zaś chodzi o zagranicę, to przymierzam się w najbliższym czasie do wyjazdu do Stanów.

Czy jest w planach jakaś nowa płyta?

Na razie jeszcze ciągle jest grana „Kakadu”, więc jej nie zagłuszamy, ale myślę, że na wiosnę przyszłego roku trzeba będzie się do tego zabrać. Ale bez pośpiechu.

Wiele Pani piosenek mówi o miłości... Czy to taki najbliższy osobisty Pani temat?

Tak, jest mi jak najbardziej bliski i myślę, że jest bliski każdemu; można na strasznie wiele sposobów o nim mówić. Jest to temat również niezwykle wdzięczny i właściwie w każdą stronę i do każdej muzyki można powiedzieć coś o miłości. Jestem i zawsze byłam osobą niezwykle zakochaną w swojej rodzinie, w ludziach i w tym, co widzę i słyszę. To taki normalny właściwy mi wylew mojego serca.

Czy ktośś z dzieci pragnie podążać śladami mamy?

Starsza córka jest związana z mediami, ale zupełnie nie po tej stronie, natomiast młodsza córka uczy się gry zarówno na saksofonie, jak i na fortepianie, ma też różne inne „talenta” artystyczne, na przykład ogromny talent plastyczny i zupełnie dobrze też śpiewa. Ma już za sobą pierwsze próby w środowisku szkolnym, ale nie wydaje mi się, żeby ona myślała o tym na poważnie, zwłaszcza w sytuacji kiedy z bliska wie, jak to wygląda.

Popierałaby to Pani?

Na pewno nie stanęłabym temu na przeszkodzie. Zresztą powstrzymywanie nie ma żadnego sensu, bo jeśli ktoś czuje w sobie taki imperatyw, to odwołanie go od tego jest bardzo niebezpieczne, gdyż człowiek może potem przez całe życie czuć się jakiś niedowartościowany czy niepełny, ponieważ chciałby w tym kierunku coś zrobić, a tego nie robi.

Jakie ma Pani zainteresowania pozamuzyczne i czy czuje Pani w ogóle taką potrzebę, żeby czasem odpocząć od muzyki?



Nie, nie mam absolutnie takiej potrzeby, uważałabym to nawet dla siebie za szkodliwe, ponieważ muzyka jest nie tylko moim zawodem, nie tylko moją pasją, ale jest również moim kołem ratunkowym, moim tlenem, uważam, że wypełnia znaczną część mojego życia. A co poza nią? Oczywiście przede wszystkim moja rodzina i różnorakie inne zainteresowania. Chciałabym znaleźć w przyszłości więcej czasu na pisanie, które bardzo obecnie mnie pociąga i sprawia, że dobrze się w tym czuję.

Czy zmieniłaby coś Pani w swoim życiu i karierze, gdyby mogła Pani cofnąć czas?

Nie, nie chciałabym nic zmieniać. Jest dobrze, jak jest. To wszystko się potoczyło w sposób zupełnie naturalny, zgodny z moimi poglądami, przekonaniem. Nie zrobiłam nigdy nic wbrew sobie czy przeciw swoim ideałom. Uważam, że to był bardzo dobry wybór. Zasadniczo nie chciałabym nic zmieniać, najwyżej jakieś mało ważne drobiazgi.

Co by Pani chciała dodać na koniec?

Chciałabym powiedzieć, że wszystkich bardzo pozdrawiam, życzę dużo spokoju i radości, i dodać, że jestem pełna optymizmu i wiary, że jeśli się będziemy wszyscy do siebie jeszcze trochę lepiej odnosić, to będziemy już naprawdę w raj. ■

